

Jeździłem z Melcniorem Wańkowiczem po tropach Smętka.

Zapowiedziane przez T W P spotkanie z autorem „Monte Cassino” miało się odbyć dnia 1.X.58r. w auli 11-latki godz. 17.

Około godz. 9-ej z rana zjawił się w naszej Bibliotece jakiś jegomość z przewieszoną przez plecy torbą brezentową, obwieszony aparatami fotograficznymi itp. akcesoriami, przedstawiając się, że jest Trepanowskim /aha, znam to nazwisko/ że z ramienia C A Fu i redakcji: Panoramy Północy ma towarzyszyć p. Wańkowiczowi w jego dzisiejszej podróży do niektórych miejscowości upamiętnionych w książce „Na tropach Smętka”. I że p. Wańkowicz ma przyjechać o godz. 10-ej do Mrągowa i tutaj mamy się spotkać.

Za chwilę witałem ^{drugiego gościa. Był uśmie} przedstawiciela T.W.P. Olsztyn, który również w sprawie spotkania itd. itp. poinformował, że za chwilę przyjdzie również p. prof. Młodkowski, z którym życzyłoby sobie autor „Smętka” pomówić w czasie podróży po powiecie /jako znawcą historii tych ziem/.

Tak więc jest już nas czterech reflektantów na podróż. Czy mi się uda wcisnąć do kompletu osób towarzyszących p. Wyńkowiczowi oto pytanie, które mnie najwięcej absorbowało. Pragnąłem bowiem upamiętnić to spotkanie serią zdjęć ze swojej „Praktycy Fx”, to raz, a po drugie być świadkiem spotkania autora z osobą opisywaną w książce. Byłaby to przecież okazja niecodzienna.

Pan Trepanowski prezentuje mi w międzyczasie swoje aparaty fotograficzne, teleobiektywy /jeden jak lufa armatnia/, lampy błyskowe...

Jest i p. prof. Młodkowski. Czekamy z niecierpliwością, Luba, Czesia, Zosia, Abramczyk wyglądają oknem a nawet p. Klara co chwila przybiega z wypożyczalni i objawia głośno gorączkę pczekiwania.

W czytelni, wypożyczalni, w gabinecie instrukcyjno-metodyczny bukiet świeżych kwiatów.

-Jest! ktoś krzyknął i wszyscy wybiegli na ulicę.

Wańkowicz przyjechał lśniącym Mercedese. Wsiada z auta, a z nim p. Wańkowiczowa. /Ciekawym skąd taka znajomość lokalizacji: biblioteki w naszym mieście ?/.

Pan Trepanowski zapoznaje mnie z p. Wańkowiczową. Wymieniam swoje nazwisko i dodaję, że jestem kierownikiem tej oto tu bibliot.

Miły uśmiech i miłe słowa: - Pracowałam kiedyś w oświacie
Znam się po trochu na bibliotekarstwie. Doceniam ten zawód.
Ale, zapoznam pana z mężem.

Krótkie powitanie i błyskawiczna narada w sprawie programu
dnia. Idziemy najpierw do biblioteki. Tam p. Trepanowski robi
wspólne zdjęcie p. Wańkowicza z Młodkowskim, pisarz rzuca w
stronę dziewczyn pytanie, co one mianowicie z tymi książkami
rozłożonymi na biurkach wyrabiają. Po otrzymaniu odpowiedzi
wychodzimy.

Trepanowski „pracuje”, ja też pstrykam swoją „Praktykę”

Mieścimy się do samochodu wszyscy. Ja mam bać przewodni-
kiem. Kierunek Pupy, następnie Ruciane i Wojnowo. Jedziemy.

Słońce leje się z nieba jak w pejzażach ^{Stanisława} ~~Stanisława~~ ^{Staniłowski} ~~Staniłowski~~
Drzewa śmieją się do nas intensywnością jesiennych barw. Na
polach zieleni żyta, która swymi piórkami dźwiga się do góry a
korzeniami pracowicie usadawia w ziemi. ~~Na zimowy sen.~~

Tu i tam ludziska kopią kartofle. Kopią kartofle...
W 1939 r. w październiku, gdy wracałem wspólnie z kolegami z
niewoli ludzie też kopali kartofle. Jedna z kobiet krzyczała
za nami z politowaniem: „oj, wojoki, wojoki, takieśta wojowali
aż nam Niemcy Polskę zabrali”.

Chichot Smetka rozciągał się wówczas złowrogą pajęczyną
po całym kraju. „Płaz jego stał się arcydoskonały w obliczu
dokonywanej się śmierci. Lędzwie jego samę się niosły wśród
kwiatów zdeptanych.” /Zeromski. - Wiatr od morza, Czytelnik s.58/

Wspomnienie przyszło nagle i nagle odeszło. Bo oto,
gdzieś pod Nawiadami, z nad redlin podniosło się kilka ^{nowiczych} ~~głów~~.
Poznałem między nimi Grabowską, moją bibliotekarkę z Nawiad.
Wysunąłem twarz przez okno i pozdrowiłem ręką. Odpowiedziała.

Wśród nich

Polskie życie rozgościło się w tej, ongiś Smetkowej
krajnie.

Mercedes mknął z szybkością 60-70 km/godz. Nawiady,
Mojtyny, St. Kielbąk.

W St. Kielbaku Wańkowicz pyta się, czy te pola, to
P.G.Rowskie. - Nie, to indywidualne gospodarstwa. Interesował
się żywotnością tych gospodarstw, stopniem uczuciowego zaangażo-
wania się w kwestii pomnażania...

Informowałem dalej, że wielu przyszło tu z pustymi rękoma.

Niedługo dorobili się krów, koni. Stanęli mocno na nogach.

- Ale jak ?

- Dostali pożyczki w zbożu i inwentarzu. Konie z Unrra na spłaty. Pożyczki bankowe...

- Związek uczuciowy ? Poważnemu uległ podkopaniu w okresie nacisku na spółdzielnie. Obecnie, to znaczy od października stan ten uległ kolosalnej poprawie. Remontują, po trochu budują, dorabiają się.

Wieżdżaliśmy do Pup. Minęliśmy bezszelestnie most /zapewne na Krutyni/ i stanęliśmy przed kompleksem czystych, białych budynków. - Tego tu nie było - zauważył pan Wańkowicz. Zwrot ku rzece Krutyni. Wyłązimy z samochodu. Wańkowicz wykrzykuje:

- Zosiu, to z tą z Tirliporkiem spływaaliśmy.

✚ Z Pupy, córeczko, spłyniemy. - podpowiedziałem słowami autora "Na tropach Smętka".

- Ona się bardzo na to gniewała. O, w tym budynku była gospoda.

Trepanowski ustawia do zdjęć. - Pan - powiada wskazuje na rzekę - i robi zdjęcia jedno za drugim. Ja również pstrykam swoją "Praktyką".

Siadamy i jedziemy dalej. Kierunek Ruciany. Prowadzi Napoleon V. /Tak mnie nazwał przedstawiciel TWP-Olsztyn/. Samochód mknie równą, asfaltową szosą 70 km na godzinę. Migają nam od czasu do czasu otwarte przestrzenie pól i łąk.

W Rucianach objął prowadzenie Trepanowski. Podjechaliśmy pod budynek wczasowy. Idziemy do wnętrza. Wszędzie pustki. Wychodzimy przez puste sale na drugą stronę budynku. Przed nami rozciąga się

196

błyszcząca tafla jeziora Nidzkiego. To po tamtej stronie jest przylądek Skonał.

Wracamy z powrotem przez taras i puste pokoje domu wczasowego. Tuż przy drzwiach wyjściowych zabięga nam drogę jakaś starsza pani.

- Wańkowicz jestem. -

Twarz u tej pani pełna słońca i uśmiechu. Nadskakiwania pełne uprzejmości.

- Znam pana, oczywiście z fotografii. Na półwysep Skonał? Państwo z powrotem wrócą przez tory kolejowe i leśną drogą wzdłuż jeziora. Trzymać się zawsze tej drogi nad jeziorem. Nie skręcać w lewo.

Kilka zdjęć i jedziemy na ten przylądek o tak dziwacznej nazwie. ... "Kto wie, jakie historyczne sprawy dały chrzest temu przylądkowi."

Suniemy po cichu leśną drogą. Mercedes uwija za sobą warkocz jesiennych liści. Gęsty szpaler drzew urywa się na prawo i tu się zatrzymujemy, dla języka. Bo oto przy drodze stoi czerwona Skoda, dalej odsłania się widok na jezioro Nidzkie, oko leci po tym jeziorze i ^{zatrzymuje się} ~~spoczywa~~ (na przeciwległym brzegu).

- To fabryka w Nidzie, proszę pana. Fabryka płyt spilśnionych.

Podbiegłem w stronę tafli jeziora i z daleka pytam się dwóch filmowców zajętych przy aparacie na statywie, czy ~~dokxxx~~ wiedzą gdzie tu jest przylądek Skonał.

Długo podrycie tam nie miało być wiele,
 natomiast ~~dość~~ całe stały drzew
 między sąsiadami: miasto w sobie bardzo
 dużo jesionów.

Ziemia ^{niedawno} ~~stwierdzono~~ wykopane i karczki były
 suche jak pieprz. Stwierdzono, że po opłotkach,
 po karczce i karczce, dołem zaś całe są
 chłód, podziębła są pod długie włókna mianem
 i ogień kadyli pod górami rozciągają.

Nie wiedzą. Przyjechali z Warszawy dzień rano. Idę z nimi w stronę naszego wozu i wyjaśniam z kim jadę. Wańkiewicz poznaje jednego z nich.

- To pan mi tak nastawił przysłonę, że zepsułem cały film. Śmieją się ~~na~~ z tej pomyłki. Kilka słów wartkiej rozmowy i jedziemy dalej. Do Grendy, przez którego podwórze prowadził w roku 1935 smętkowy trop.

Przy pierwszych domkach ukrytych w lesie znowu stajemy. Leśną alejką wchodzimy wprost na podwórze. Pies zaczyna ujadać i spycha nas ze ścieżki aż do samego płotu. Wychodzi babina bynajmniej nie zdziwiona najazdem tylu ludzi i spokojnie ~~szkakięta~~ zwraca wypłowiałe oczy w stronę głównej osoby.

Wszyscy mówimy "Dzień dobry".

- Czy tu gdzieś w okolicy mieszka Grenda ?

Babcia nie śpieszy się z odpowiedzią. Ciekawość moja podnosi się coraz wyżej.

- Nie znam, nie słyszałam. Mieszkam tu zaledwie cztery lata... Na przylądek ? Trzymajcie się zawsze brzegów jeziora. To jaż niedaleko.

Leśna, piaszczysta droga wraz z procesją drzew zastygłych w bezruchu umyka miękko do tyłu. Znowu las się urywa i odsłania domek malowany na biało, tuż przy drodze. Wsiadka. Coś się przypomina ...

- Zośka. To tu podpłynęliśmy wówczas. Wańkiewicz odchyła gałęzie ~~szkakięta~~ drzew i patrzy się na jezioro. Obok, z prawej strony, przetarta ścieżka spływa na dół i dotyka wody. Rozwieszony na sznurach bielizna odbija blask

do
str 6. -

Czy „pau” zna to narodzi?

Zasadycone bym tytulom dnievuj jonec
krodniej by spobryto. Godycy u rekajcygnu ja
nyciu zabryta u nauke i kroytu, to moztaly
swim roztworom porokaidz spozobnosc
rozpyniecb, u talicy micy jidom jom kranowiu,
micycypne i ci kralym jalsicnyj wloseni,
naucef ja pomicidie ja „pau”, jej, ktore
mieda narodwas nie wicy jale 14-15 lat.

De Godycy poprestate tytha na nyciu na
grynce, tytha u obcyiu domowym, to wydarcenie
obizicne nie rapine is u jej panyei na sluzo.

Mytaseu krodnicu, u to by wobecnyel
wocentel mi idany.

jesiennego słońca i pali swą białością oczy.

Czy w tym domku natrafimy na ślad Grendy? W drzwiach chatynki schyłamy głowy. Nazwisko Wańkowicza nie wywołuje u gosposi najmniejszego wrażenia. Odsyła nas do pobliskiej leśniczówki. To zaledwie parę kroków.

Pies, uwiązany łańcuchem do budy dał sygnał najazdu. obcego i, spełniwszy swoją powinność, zamilkł. Wybiegło ^{nabychuiast} natemiasz z głębi domu młode dziewczę i spłoszone niespodzianą wizytą tak dostojnych ludzi, stanęło. Wzrok swój skierowała na przyszewki brązowych pantofli ^{P.} Wańkowicza. Ten, stojąc w swoim charakterystycznym rozkręku, nieoczekiwanie zapytał: - czy pisarz nazwiskiem Putrament bywa w tych stronach? Czy pani zna to nazwisko?

-Tak, znam. Bywa tu co roku.

-A tatuś jest w domu?

-Wyjechał...

ę A mamusia?

-Jest.

Pokolei, jedno za drugim taszczymy się do chałupy. Akurat obiad na stole. Siedzą przy nim dwie kobiety, dwoje małych dzieci i ~~kaxpankxkxpx~~ przysiadła na ławie ta panienska, podłotek.

Mówimy kto jesteśmy. Właściwie czyni to sam pan Wańkowicz. My jesteśmy świadkami tylko tej rozmowy. Trepanowski ustawia się po kątach izdebki dla wyłowienia jaknajlepszej ekspozycji. Stoje ostatni. Obserwuję i słucham. Pan Wańkowicz

Siedzieć u pośredniej sali, wśród wielu
 innych: słuchając ten epok wzięty, powstały
 w rożni polski, przez północną przez granicę
 rumuńską i dalej u daleki świat, wywołując
 barwnymi słowami pisarza i podkreślając
 minuty, wyrazem twórcy, maski idealnie
 teatralny.

Nard słuchał u epokowym skupieniu.

A więc, nie wiem dlaczego, zapewne to
 Grabowska podchylała nos redlinę, to mowa
 i to rzecz, nieważna symbolizacja i tymczasem
 w u słowach, że dźwięk języczka Białej pełne
 kolorów i słowca, pasywność te języczka, przesłonięte
 listwie lipki (Tarciszka narwa) kipskiej zieleń
 u Białostoku.

Za ten ten moje myśli to talia chybicie,
 że nie mogą na dźwięk wstrząsnąć to nie rzecz
 i ypanidat w tej chwili istniejącej.

Nard klaszał, huczał. ai szpit to unosit.
 To prelekcja Melchiora Kant. etc...

3864

132

2. Vltky jakeby strelit - do vojnovy, do Filipinů, tyh, co s' "pouze" sedmáto vojny". -

Nad je. Dvs, do klanovce nie j'ide lišiny - do vltky! pnie is ho stromyke schaded na gors. tam. Maharowska - nauenyieka. Jolieny do ertki Filipinů.

Opravochenas Anastajic Maharowska.

Miris: jak p. kyb v .. 1935 v nas v klanovce, do ja nielam vady 10 let i j' pona pamišt'.

Po kicidlu - glosit' kurbli - najkorym filipinym "Krepka" - potratit j'is edice!